

Biura Polityczne i sędziowie wytyczają szlaki

1 maja 2021

No i już po strachu; przyspieszonych wyborów nie będzie.

Podczas weekendu zebrały się Biura Polityczne trzech partii tworzących koalicję rządową, to znaczy – Naczelnik Państwa przyjął naczelników partii tworzących Zjednoczoną Prawicę i zaczęli się namawiać, czy robić przyspieszone wybory, czy przeciwnie – nie robić. Wprawdzie w dniach ostatnich, koalicyjni partnerzy Naczelnika Państwa zaczęli się bisurmanić i nawet doszło do sytuacji kłopotliwej, kiedy to Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry dosłownie w ostatniej chwili oświadczyła, że nie poprze w głosowaniu rządowego projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw w związku z przeniesieniem środków z otwartych funduszy emerytalnych na indywidualne konta emerytalne. 20 kwietnia ustawa miała być głosowana, ale w tej sytuacji nie było rady, tylko przez panią marszałek Witek została wycofana z porządku obrad Sejmu.

Wcześniej jednak do projektu podniósł też zastrzeżenia Narodowy Bank Polski, wskazując, że w rezultacie operacji przeniesienia środków z zlikwidowanych OFE na Indywidualne Konta Emerytalne nastąpi zmniejszenie zgromadzonych środków w związku z 15- tzw. “opłatą przekształceniową, na którą rząd od dawna ostrzyżł sobie zęby – i nie będzie możliwości wypłaty emerytury w postaci renty dożywotniej. W przypadku skierowania środków do ZUS traci się możliwość dziedziczenia zgromadzonych środków. Toteż pretekstem do zdjęcia projektu z porządku obrad, stała się konieczność “dalszych poprawek” – chociaż pierwotnie pozory legalności dla tego rabunku miały zostać przyklepane już 1 czerwca.

Ta sprawa, mówiąc nawiasem, ma długą historię. Początki tkwią w jednej z wiekopomnych reform charyzmatycznego premiera

Buzka, a konkretnie – w reformie ubezpieczeń społecznych. Polegała ona na utworzeniu trzech “filarów”: ZUS, OFE i ubezpieczenia dobrowolne. Charyzmatyczny premier Buzek przekonywał, że właścicielem środków na OFE będzie ubezpieczony. Okazało się jednak, że niezupełnie, bo kiedy podczas telewizyjnej debaty zapytałem panią posłankę AWS, Ewę Tomaszewską o tę sprawę, powiedziała, że OFE nie wypłaci pieniędzy nawet na żądanie właściciela konta, a zapytana o przyczynę odparła, że “każdy by tak chciał!” Toteż po kilku latach wszystko się wyjaśniło; w roku 2008 niezawisły Sąd Najwyższy uznał środki zgromadzone na OFE za “fundusze publiczne”, więc rząd premiera Tuska, kiedy zabrakło mu pieniędzy, z ochotą po prostu w połowie je opróżnił. Rządowi premiera Morawieckiego też brakuje pieniędzy, więc chociaż się zaklina, że tym razem z tą własnością, to już na pewno, to każdy wie, że “na pewno”, to wszyscy umrzemy, a jak partia mówi, że da – to mówi.

Ale to nie była jedyna zgryzota, jakich Naczelnikowi Państwa dostarczyli jego koalicyjni partnerzy.

Drugą, znacznie ważniejszą sprawą, jest Krajowy Plan Odbudowy, na który też nie chce zgodzić się “Solidarna Polska”, przedstawiając merytoryczne zastrzeżenia, iż stwarza niebezpieczeństwo amputowania państwu kolejnego segmentu suwerenności – również w postaci wprowadzenia bezpośrednich podatków unijnych.

Chodzi o to, że Unia na te wszystkie plany odbudowy pożyczy 750 mld euro, które potem solidarnie trzeba będzie oddawać. To jest właśnie ten miłowy krok na drodze „pogłębiania integracji”, na którą Europa wkroczyła po wejściu w życie traktatu z Maastricht w 1993 roku. Otóż przed spotkaniem wszystkich Biur Politycznych Solidarna Polska oczekiwała zgody Naczelnika Państwa na wstrzymanie się przez nią od poparcia Krajowego Planu Odbudowy i dalsze pozostawanie w koalicji.

„Porozumienie” pobożnego posła Gowina z kolei oczekiwało, iż

Naczelnik Państwa nakaże premieru Morawieckiemu zdymisjonowanie „zdrajców”, to znaczy – ministrów ulokowanych w rządzie z ramienia Porozumienia, którzy w konflikcie w tej partii opowiedzieli się za panem Adamem Bielanem przeciwko Jarosławu Gowinu, a w dodatku – wypłaci subwencję budżetową jego partii, którą Naczelnik Państwa obiecywał, ale obietnicy nie spełnił. Osiągnięte „porozumienie programowe” zapewne przewiduje jakieś rozwiązania tych spraw, bo czegoż nie robi się dla Polski? Jeśli chodzi o zgodę dla Solidarnej Polski, to sprawa już się wyjaśniła, bo Naczelnik Państwa dogadał się z Lewicą, że ona poprze Krajowy Plan Odbudowy, w zamian za przeznaczenie części szmalcu na różne „tanie mieszkania” – bo wiadomo, że najlepiej obłowić się można na darmoach.

Z tego powodu, kiedy Lewica namawiała się z Naczelnikiem Państwa, nieprzejednane skrzydło obozu zdrady i zaprzaństwa, to znaczy – Platforma Obywatelska – wszczęło „awanturę”. Trudno jej się dziwić, bo wygląda na to, że wirtuoz intrygi, Naczelnik Państwa, na jednym ogniu upiekł trzy pieczenie: zapewnił sobie poparcie dla Krajowego Planu Odbudowy, wydymał Wielce Czcigodnego posła Pupkę, który teraz będzie musiał głosować za tym projektem za darmo, bo w przeciwnym razie – jak przewidywał Włodzimierz Cimoszewicz – nie będzie w stanie wytłumaczyć tego swoim wyznawcom, no i wbił klina w obóz zdrady i zaprzaństwa. Wystarczyło bowiem „zadzwoić kieską pomału” i wszelkie iluzje prysły w jednej chwili. No ale czego nie robi się dla Polski? Toteż Wielce Czcigodny pan Gawkowski w rozmowie ze „Stokrotką” chował się za listek figowy, że to niby „za dwa lata PiS nie będzie rządził”, a komu forsa się nie przyda? Najbardziej oczywiście Polsce, to jasne.

Tymczasem wypada odnotować kolejny sukces w walce o praworządność. Oto pani Katarzyna Augustynek, rozpropagowana przez szermierzy demokracji, jako „babcia Kasia”, została przez siepaczy „dobrej zmiany” zaciągnięta przed niezawisły sąd w osobie pani Justyny Koski-Janusz. Siepacze twierdzili, że „babcia Kasia” wyzywała ich od „chujów”, albo – dla

rozmaitości – od „pislicyjnych kurew”. Pani Justyna Koska-Janusz wzięła jednak siepaczków w takie obroty, że pod wpływem krzyżowych pytań nie potrafili powiedzieć nawet tego, który z epitetów uznali za skierowany bezpośrednio do nich. Toteż pani Justyna Koska-Janusz „babcię Kasię” uniewinniła, wypowiadając przy tym sentencję, że „rolą policji nie jest legitymowanie obywatela, który wykorzystuje swoje prawa.”

Jak bowiem powszechnie wiadomo, wymyślanie policjantom od „chujów” jest podstawowym prawem człowieka, takim samym, jak prawo do jazdy metrem za Leonida Breżniewa. Ale czy tylko policjantom? Dlaczego zawężać prawa obywatelskie tylko w stosunku do policjantów, a nie na przykład – niezawisłych sędziów?

Słyszałem, że pan Zbigniew Stonoga wymyślał niezawisłym sędziom od „skurwysynów”, a ci zaraz się na niego obrażali i głosili surowe kary.

Albo obywatele są równi wobec prawa, bez względu na to, czy są policjantami, czy sędziami, czy „babciami Kasiami” – zatem każdy każdemu powinien mieć prawo nawymyślać od „chujów”, albo od „pizd” i w ten sposób „wykorzystać swoje prawa”.

Wprawdzie ustawa o policji w art. 15 ust. 1 stanowi, że policja „ma uprawnienia do legitymowania osób w celu ustalenia ich tożsamości” – ale nie wymagajmy od niezawisłych sędziów, by jeszcze czytali jakieś ustawy. Tego tylko brakowało. Wystarczy, że swoje wiedzą, dzięki czemu ujednolica się orzecznictwo. Nie dlatego, że jakiś stary kiejkut zarządził, by na obecnym etapie przed „babciami Kasiami” wszyscy niezawisli sędziowie mają podkasywać togi i skakać z gałęzi na gałąź, niczym pawiany, co to, to nie – tylko że taka jest mądrość etapu.

Toteż niezawisły sędzia Maciej Stpiczyński też odjął policji ustawowe uprawnienie do legitymowania osób w celu ustalenia ich tożsamości – bo legitymowana pani się „przelekła” i od

tamtej pory podobno przeżywa takie traумы i katusze, że nie może zasnąć, dopóki psycholog nie zaśpiewa jej kołysanki. Jestem tedy pewien, że pani Justyna Koska-Janusz razem z panem Maciejem Stpiczyńskim wytyczą nowe szlaki praworządności tym bardziej, że mogą się rozmnażać.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net